

Pomyślne horoskopy produkcyjne w ZPN

W początkach września br. odbyła się Konferencja Samorządu Robotniczego Zakładu Produkcji Nawozów, podczas której omówiono wykonanie planu produkcyjnego, podstawowe wskaźniki surowcowe i stronę ekonomiczną za okres ostatnich miesięcy. Przewidywano również możliwości produkcyjne do końca roku. Konferencja samorządu uchwaliła wysokości produkcyjne niektórych asortymentów, jak również postanowiła, że do końca roku zakład wyprodukuje pewne asortymenty produktów ponad plan.

Uchwała konferencji postanowiła dotrzymać wskaźniki surowcowe na poziomie planowanym. Ustalono terminy oddania instalacji przez inwestora, które pomogą w wykonaniu planu produkcyjnego. W celu zabezpieczenia planu, poruszono sprawy remontów, które muszą być terminowo wykonane. Odnosnie zabezpieczenia prawidłowego odbioru produkcji, uchwała postanawia zmienić strukturę organizacyjną na tym odcinku.

Jeżeli zostaną dopełnione postanowienia uchwały, Zakład Produkcji Nawozów plan produkcyjny nie tylko wykona, ale i przekroczy!

(JW)

Plenarne posiedzenie Rady Robotniczej

Na plenarnym posiedzeniu Rady Robotniczej, które odbyło się 9 IX br., analizowano materiały planowane wg stanu na dzień 30 VI br. Tow. B. Panikowski omówił stan materiałów planowanych podając, że zgodnie z obowiązującymi przepisami w ramach nowego systemu finansowego każdorazowy przyrost zapasów nieprawidłowych, ponadplanowych ustalonych na koniec grudnia, marca i czerwca musi Przedsiębiorstwo pokryć całkowicie funduszami własnymi. Każde ponadplanowe wzrost zapasów wpływa na pogorszenie gospodarki finansowej Przedsiębiorstwa, gdyż powoduje większe niż przyjęte w planach zaangażowanie funduszu własnego w zapasy, przez co pomniejsza się środki inwestycyjne.

W dyskusji udział wzięli m. in. tow. W. Mureczek, który omówił szczegółowo magazynowanie materiałów zwracając szczególną uwagę na surowce nadchodzące dla Tarnowa II, które blokują miejsce, jak np. azotyn sodu, który jest magazynowany w różnych magazynach. Postanowiono również, że posiedzenia plenarne Rady Robotniczej muszą odbywać się przynajmniej raz w kwartale. (Sj)

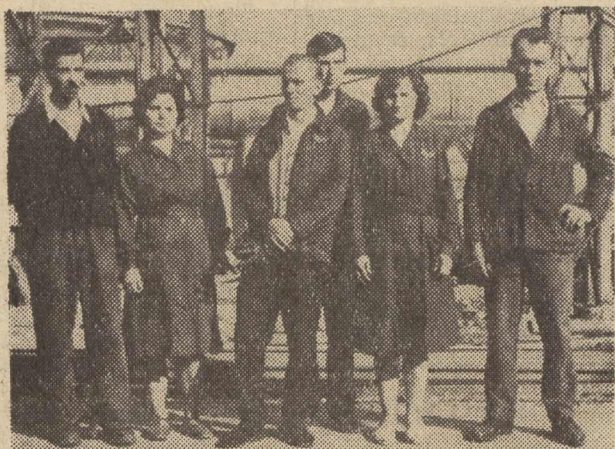
Chcą zdobyć tytuł BPS 1000-lecia

Znaczna większość pracowników Zakładu Syntezy aktywnie uczestniczy w różnych formach socjalistycznego współzawodnictwa pracy, rozwijających się w naszym przedsiębiorstwie. O tytuł BPS walczy w tym zakładzie 19 brygad. Zdobyło je 4. Natomiast tytuł OPS otrzymały 2 oddziały, a ubiega się o niego jeszcze jeden. Właśnie grupie pracowników — ubiegających się o tytuł Oddziału Pracy Socjalistycznej, a także o tytuł Brygady Pracy Socjalistycznej Tysiąclecia Państwa Polskiego — chcieliśmy poświęcić nieco miejsca na łamach naszego tygodnika.

Pracują w oddziale absorpcji amoniaku w wodzie. Jest ich niewielu, bo zaledwie 13 osób. Obsługują instalację produkującą wodę amoniakalną techniczną, nawozową, czystą i czystą do analiz. W czerwcu ubiegłego roku otrzymali tytuł BPS, a w listopadzie przystąpili do współzawodnictwa o tytuł OPS.

Efekty ich dodatkowego wysiłku, to m. in. większa produkcja. Na przykład w I półroczu br. wysoko przekroczyli plan produkcji wody amoniakalnej nawozowej. Wykonali go w 202 proc., chociaż zobowiązali się osiągnąć 120 proc. planu. Natomiast plan produkcji wody amoniakalnej technicznej wykonali w 107 proc. W br. świeżo pamolowali we własnym zakresie całą aparaturę, rurociągi, zbiorniki. Jednym z wykonanych zobowiązań było wyremontowanie 120 drewnianych skrzynek na butelki z wodą odczynnikową.

(Ciąg dalszy na str. 3)



Na zdjęciu: (od lewej): J. Lisak, S. Dobosz, S. Rogóż, S. Kozub, E. Rogóż, J. Dobosz — pracownicy oddziału absorpcji amoniaku w wodzie.

Fot. J. Iwański

◆ Pismo odznaczone Złotą Honorową Odznaką Zw. Zaw. Chemików ◆



NÁKLAD: 6.000 egz.

TARNOWSKIE AZOTY

ORGAN SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO ZAKŁADÓW AZOTOWYCH IM. FELIKSA DZIERŻYŃSKIEGO W TARNOWIE

Nr 37 (104)

TARNÓW, 16 września 1966 r.

Cena 50 gr

Z wizytą w „Gigancie“

Od „praskiego“ do herbatników

Zwie się „Gigantem“. Długi piętrowy budynek z górującym kominem. Przez otwarte okna wydobywa się zapach pieczonego chleba. To przecież piekarnia i stąd właśnie nazwa „Gigant“. Zakład prowadzi miejscowa PSS. Codziennie wczesnym rankiem opuszczają piekarnię pełne pachnącego pieczywa samochody, udając się do sklepów miejskich lub placówek GS w powiatach: tarnowskim, brzeskim i dąbrowsko-tarnowskim. Tylko bowiem 60 proc. produkcji „Giganta“ przeznaczone jest na zaspokojenie potrzeb mieszkańców Tarnowa.

CZY KARMI NAS „GIGANT“?

Teoretyczna zdolność produkcyjna zakładu obliczona

jest na 18 ton wszelakiego pieczywa. Jednak przy obecnym, wielce zróżnicowanym, asortymencie wypieku i 30-procentowym udziale pieczywa pszennego i drobnego w ogólnej masie wytwarzania, ta zdolność zostaje zanizona do 12—13 ton na dobę. „Gigant“ wypieka 16 asortymentów chleba i bułek. Jest to możliwe dzięki dużej mechanizacji pracy.

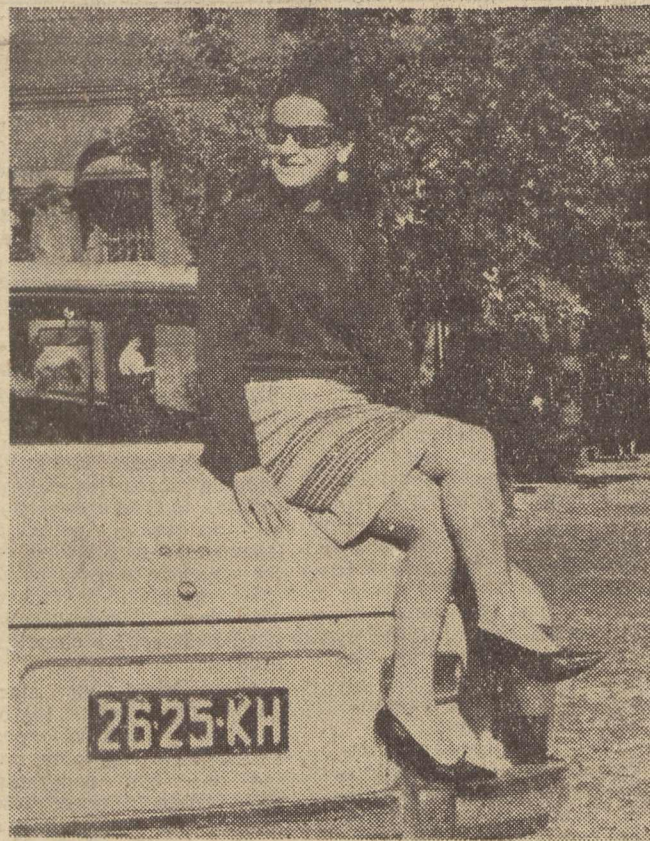
Konsumujemy z tej piekarni chleb żytni pyłowany oraz niedawno wypiekany: żytni-mleczny i litewski — zdrowotny — z dodatkami mleka, miodu i syropu oraz wytrawny — zawierający pieprz, ziola itp. W grupie pieczywa pszennego rozróżnia się chleb lecytal, pszenno-sitkowy oraz graham. Piecze się tu także bułki wodne, krakowskie, gastronomiczne — 45 dkg, kajzerki oraz rogale słodkie, weki i tzw. pieczywo mieszane, jak chleb praski, sandomierski, mazowiecki.

JAK POWSTAJE CHLEB...

Praca w „Gigancie“ jest prowadzona na trzech zmianach, z których najtrudniejszą i najmocniej obsadzona

jest nocna. Już w niedzielę o godz. 15 zmianowi ciastowi, piecowi i stolowi przystępują do pierwszych czynności, abyśmy w poniedział-

(Ciąg dalszy na str. 2)



2625-KH

NA POCZCIE NIE MOŻESZ SIĘ ŚPIESZYĆ

Jesteśmy często złośliwi. Każdemu umiemy przypiąć łatkę. Nawzajem robimy sobie „kawale“, mniej lub więcej udane. Może to komuś zaszkodzić lub też rozśmieszyć, ubawić. Są to dopuszczalne sprawy na gruncie towarzyskim. Możemy przecież pośmiać się z kolegi, zabawić się kosztem kogoś drugiego. W jaki sposób to zrobimy?... a to już zależy od naszej kultury.

Ja zauważyłem ostatnio drugi rodzaj złośliwości — „z urzędu“ z hasłami: „mnie wszystko wolno“, „co mi kto zrobi“ i wieloma innymi.

Oto znowu na tapecie Urząd Pocztowy Świerczkowa. Przed ostatnim okienkiem kolejka, w której stoi 19 osób. Jest godzina 7.15. Niektórzy spieszą

się do pracy. W okienku wywieszka, w których godzinach klienci mogą liczyć na obsługę. Jedna z czekających osób prosi o przepuszczenie jej poza kolejnością. Reszta się zgadza. Słyszysz to kasjerka. I co

PRZEZ ŻOŁĄDEK DO SERA!

Nie tylko zdrowi ludzie korzystają z wczasów. Wypoczywają też na nich ludzie z najróżnorodniejszymi dole-

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

robi? No, powie ktoś — na pewno szybko obsługujesz się! Niestety! „Pani urzędniczka“ pokazała na co ją stać i złośliwie, właśnie wtedy zaczęła liczyć pieniądze. Czynność tę na pewno mogła wykonać później. Co ją jednak obchodzi, że komuś się bardzo spieszy...

Tak, to była złośliwość, która świadczy m. in. o braku kultury!

St. G.

gliwościami. Najgorsze są w tym przypadku dolegliwości żołądkowe, bo najczęściej związana jest z nimi dieta.

Jechałem na wczasy do Krynicy wraz z dziećmi i zastanawiałem się co też będę jadł. Nęcił wypoczynek potrzebny zarówno mnie, jak i dzieciom. Ale... Takich jak ja było trzech. Nie liczyliśmy na żadne względy. Poprosiliśmy jednak szefową kuchni, która starała się, abyśmy jedli to, co

Nasi mili goście — od lewej Leonard Iwanow, Georgij Giefgat i Julij Olski.

Fot. J. Iwański

Spotkanie z Polską

Inżynier Julij Olski znał nieco Polskę z opowiadań brata — żołnierza. Dowiedział się, że jest to kraj gościnnych ludzi, umiejących śpiewać rosyjskie pieśni — zwłaszcza popularną „Katuszę“. Pierwsze zetknięcie z Polską inżynierów Georgija Giefgata i Leonarda Iwanowa dokonało się przez film. Oglądali „Popiół i diament“ i byli nim zachwyceni. Są wielbicielami Wajdy — widzieli jego „Kanał“, filmy Kawalerowicza, Munka i Hasa, tak samo zresztą jak tysiące rosyjskich moskiewskich rodaków. W Tarnowie oglądają — jeśli tylko jest okazja — przede wszystkim polskie filmy. Ostatnio z niecierpliwością oczekiwali na „Popioły“.

Gdy przedstawiono inżynierom propozycję wyjazdu w charakterze ekspertów do tarnowskich „Azotów“ — przystali chętnie, mimo że Leonard Iwanow broni w październiku na uniwersytecie moskiewskim pracę doktor-

ską. Chcieli skonfrontować swoje wyobrażenia o Polsce ukształtowane przez kino i literaturę — znają klasyków: Sienkiewicza — „Krzyżaków“, Prusa — „Faraona“ i „Lalkę“ — z codzienną rzeczywistością.

„Syrenki“

foto: A. Czajka

Pierwsze wrażenie zaraz po przejeździe granicy nie było najlepsze. Zdziwili mieszkańcy kraju, gdzie lany zboża ciągną się kilometrami, pola posiekane w drobną szachownicę. Pierwsze kroki na ziemi polskiej postawili w Warszawie. Nasza stolica urzekła trzech mieszkańców olbrzymiej przecięt me-

(Ciąg dalszy na str. 3)

Przygotowują się do zimy

Chociaż do zimy jeszcze daleko, ale wydział kolejowy w Zakładach przygotowuje się już na jej odparcie. W związku z tym dokonano przeglądu i pomiaru wszystkich torów kolejowych na terenie Zakładów oraz ustalono harmonogram prac remontowych, by najbardziej konieczne prace zastały wykonane do 30 października br. Przygotowano też składowisko na węgiel, co pozwoli na dwukrotne zwiększenie zapasu opału.

Obecnie wymienia się dwa rozjazdy kolejowe, a wkrótce brygady remontowe przystąpią do całkowitej wymiany nawierzchni torowej na odcinku 150 m. Przed nadejściem zimy, aby usprawnić techniczną obsługę parowozów, wybuduje się nowy dodatkowy kanał rewizyjny na torach parowozowni. Wszystkie te prace sprawna i bez zakłóceń. (Sj)

możemy, co by nam nie zaszkodziło. Za to należą się „szefowej“ z Krynicy najserdeczniejsze podziękowania.

Wł. Zwierz.

DO ZIMY JUŻ NIE DALEKO

„(...)Wprawdzie teraz jest nam jeszcze ciepło, ale piszę dlatego, aby w zimie nie marznąć. Pracuję w wydziale kwasu. Hala produkcyjna nie ma w ogóle ogrzewania poza naturalnym (utleniacze sprężarki), nie mówiąc o pomieszczeniach socjalnych, biurowych, laboratorium, w którym ogrzewanie w zimie nie działa w ogóle. Przeraza na perspektywę wiatowanych ubrań i filcowych butów. Dlatego też apelujemy o zainteresowanie się tym poważnym brakiem w wydziale kwasu...“

St. G.



Przy tarnowskim „Gigancie” istnieje specjalne laboratorium, gdzie przeprowadza się analizę używanej do wypieku mąki oraz gotowych już produktów.

Fot. A. Czajka

(Ciąg dalszy ze str. 1)

lek rano mogli zjeść świeże i smaczne pieczywo. Cykl każdego wypieku zaczyna się od laboratoryjnego zbadania mąki.

W towarzystwie kierownika działu produkcji piekarniczej tarnowskiej PSS Władysława Anioła obejrzałem poszczególne etapy „narodzin” kilogramowego bochenka „praskiego”.

Na samej górze mieści się silosownia. Tu następuje przesiew mąki. Specjalny magnes wyłapuje przeróżne zanieczyszczenia w postaci gwoździ, drutu itp. W każdym silosie mieści się mąka innego gatunku. Stąd wędruje ona o piętro niżej do tzw. mieszalnika. Są one zaopatrzone w urządzenia ważące, dopływ wody i grzejniki. Tutaj po około 15 minutach powstaje ciasto. Następnie podwozi się półfabrykat wózkami na wagę. Już wtedy wiadomo ile z każdego wózka będzie bochenków chleba.

Z kolei przez wywrotnicę i lej spustowy ciasto trafia niżej, na specjalny automat produkcji węgierskiej, który waży i formuje bochenki. Stąd są one przenoszone do koszyczków, gdzie nalepia się etykiety i podwozi do pieców gazowych. Zwiłża się wodą i wsadza do jednej z komór. Temperatura początkowo wynosi niecałe 240 stopni ciepła, potem spada do 190 stopni. Sam wypiek trwa 60 minut. Po wyjęciu już brzo-

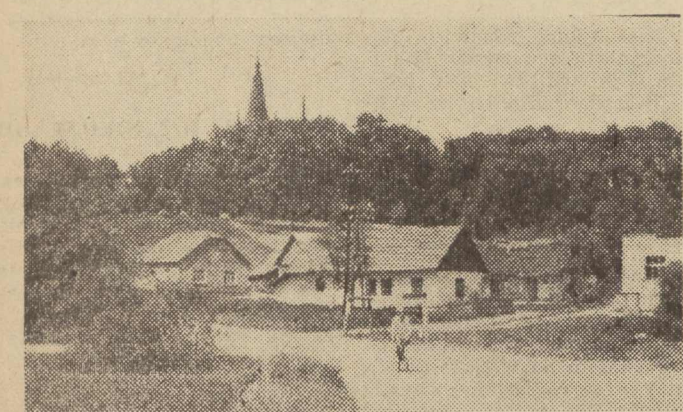
„Centralna” przeprasza

Do pracowników naszych Zakładów, którzy w dniu 22 lipca posilali się w restauracji „Centralna”, adresowany jest list, jaki otrzymaliśmy od kierownictwa tego lokalu. Czytamy w nim między innymi:

„Kierownictwo lokalu serdecznie przeprasza grupę wycieczkową z Zakładów Azotowych w Tarnowie za niedociągnięcia personelu i mało smaczne potrawy”.

Jak więc widzimy nie tylko Tarnów ma kłopoty z gastronomią. Sądźmy jednak, że po następnej wizycie w „Centralnej”, nie będziemy zmuszeni do korzystania z książki „Życzeń i zażaleń”.

Luk



TARNOWSKIE AZOTY 2

Nr 37 (104)

Z cyklu: piękno naszej ziemi

RADLINA.

(SJ)

Od „praskiego” do herbatników

wiutkich bochenków zwiłża się je ponownie wodą — dla polysku. Jedna płyta mieści 126 kilogramów chleba. Bo-

cyjnych zakładu zajmuje się wypiekami herbatników i pierników.

Całoroczna produkcja „Giganta” waha się w granicach 32—33 mln zł wartości, bez produkcji cukierniczej. Dotychczasowy czysty zysk piekarni wyniósł już 980 tys. zł, podczas gdy tegoroczny plan zakłada sumę 1,2 mln złotych. Zyski są widoczne, ale nie brak i kłopotów. Cierpi zakład na trudności kadrowe i magazynowe. Te ostatnie wpływają na jakość pieczywa. Jest bowiem ustalona norma składowania mąki na okres 3 tygodni, lecz nie dostrzegamy się tego wymogu ze względu na małą powierzchnię magazynową w zakładzie.

Trudności kadrowe rozwiązuje się w „Gigancie” przez zatrudnianie praktykantów Zasadniczej Szkoły Zawodowej o specjalności piekarniczej, którzy w przyszłości staną się pełnowartościowymi pracownikami. Gorzej z magazynami, ich rozbudowa wymaga jednak znacznych nakładów.

(Zyk)

Nie budujący przykład

Dzień w dzień do Zakładów nadchodzą pociągi z ładunkiem około 2500 ton surowców, półproduktów i materiałów. Niemal taki sam ładunek produkcji towarowej wyjeżdża wagonami na zewnątrz.

Nie ulega więc wątpliwości, że sprawą pierwszorzędną dla gospodarki Zakładów jest problem sprawnego ważenia wagonów, jak i dyslokacji wag. Niestety w obecnej sytuacji zarówno ilość, jak i stan wag jest stanowczo niewystarczający. Obecnie w ruchu znajduje się tylko jedna waga do urzędowego przeważania przesyłek wagonowych. Należy zaznaczyć, że jest to już starsza licząca sobie już 38 lat. Ze względu na brak zastępczyni, nie może się doczekać z dawną zaplanowanego remontu.

Z myślą o poprawie niekorzystnej sytuacji wybudowano w ramach inwestycji nową wagę o nośności 100 ton, a zlokalizowano ją na stacji „wschód”. Niestety, żywot tej inwestycji był bardzo krótki. Już po dwóch tygodniach eksplo-

atacji, waga uległa awarii. Główną przyczyną uszkodzenia było niedopuszczalne niedbalstwo wykonawcy — Przedsiębiorstwa Remontowo — Montażowego Handlu Wewnętrznego z Krakowa, które wykonało pracę niezgodnie z dokumentacją techniczną. W czasie robót waga nie została odpowiednio zamocowana i zabetonowana, czego wynikiem było obniżenie pomostu i części dźwigu.

Nie wykonał też swego zadania dozór inwestycyjny. Jak można było dopuścić do takiej sytuacji? Zdawać sobie przecież należy sprawę z tego, że jedyna, mocno już wysłużona waga może w każdej chwili ulec awarii. I co wtedy będzie?

Brak wagi na stacji „wschód” powoduje też olbrzymie trudności przy rozdzielaniu wagonów, muszą one być dodatkowo przetaczane, a prace przetokowe wzrastają przy tym o 50 procent. Oczywiście opóźnia to terminowe podstawianie wagonów.

Sytuacja na odcinku przeważania przesyłek towarowych jest zła. W związku z tym konieczne jest zainstalowanie rezerwowej wagi na nowej stacji „wschód”. Nadto wagi winny się znajdować na terenie Zakładu Kaprolaktamu, Magazynów Soli i na nowo powstających obiektach produkcyjnych. Obecnie jednak rzeczą najważniejszą jest naprawa zepsutej wagi, adaptacja pomieszczeń dla pracowników obsługi oraz zainstalowanie tam ogrzewania.

Oddanie do użytku wagi w nowej stacji „wschód” usprawni przeważanie mas towarowej i zaoszczędzi wiele czasu pracownikom wydziału kolejowego, a w efekcie przyniesie poważne oszczędności.

Migawki z dożynek Tysiąclecia

Szkoda, że państwo tego nie widzieli w kolorach. Wspaniała gra barw, młode zgrabne sylwetki na murawie stadionu 10-lecia, a na trybunach komplet widzów — 120 tysięcy i co najmniej 20 tysięcy kolorowych przeciwsłonecznych parasoli. Wspaniałe to widowisko mogłem razem z 35-osobową grupą pracowników Zakładów oglądać na własne oczy.

Każdy nowy układ choreograficzny, wykonywany przez dziewczęta i chłopców, ubranych w barwne ludowe stroje ze wszystkich regionów kraju był nagradzany burzą oklasków. Szukałem wśród tańczących „naszych” — niestety nie udało się, oczy bolały od mieszanki barw. W pewnej chwili wydawało się, że już chyba wyczerpano wszystkie możliwości choreograficzne, charakterystyczne dla tego typu widowiska plenerowego.

Tymczasem na stadionie prezentowano wciąż nowe interesujące tańce i obrazy z życia naszych przodków. Była inscenizowana walka rycerzy na kopie. Oglądaliśmy „igrce” żaków.

Prawdziwą manifestacją potęgi, siły i młodości były występy członków ludowych zespołów sportowych. Widzowie odczytywali treść poszczególnych układów a więc: „1000-lecie PP”, „Grunwald”, „20-lecie PRL”, „Ofensywa 1943 r.”, „Wyzwolenie Warszawy”, „Zdobycie Berlina 1945 r.”, „Pokój całemu światu”.

Zakończenie uroczystości dożynkowych obwieściły dziesiątki spadochronów z barwnymi chorągiewkami, setki kolorowych sztucznych ogni i rac widocznych na tle błękitnego nieba.

Ban.

Partactwo pierwszej klasy

Prowadzimy współzawodnictwo pracy. Od lat zajmujemy się tymi „naj”, „naj”. Gdyby tak jednak w naszej gazecie spróbować klasyfikować i pisać o tych „naj” — najlepszych? Partaczach? Myślę, że byłoby to przedsięwzięcie bardzo ciekawe i pożyteczne, bo moglibyśmy ustalić miejsca partaczy na zasadzie stopnia trudności spartaczonych pracy.

Weźmy np. zadaszania. Siada pan — redaktorze — na ławce pod nim, aby schować się przed słońcem (tak właśnie

przed słońcem), aż nagle czuje Pan przyjemne, chłodne krople — najpierw na włosach, a potem na plecach i jeszcze dalej. Pomyśleć tylko, w upalny dzień takie wygody w mieście, w którym często brak wody!

Radość moja trwa jednak krótko. W domu zobaczymy z przerażeniem wstrętne żółtawe plamy na koszuli! Przebrałem się pocieszać w myśl, że daszek przyda się jednak, gdy będzie padał deszcz. Na drugi dzień własnie lało. Pośpieszyłem zając miejsce pod daszkiem. Niestety nie zabrałem parasola i musiałem stać pod drzewem. Ławka pod zadaszaniem była zupełnie mokra. Nawet gdyby ktoś mimo to chciał na niej usiąść, to z doświadczeniem przetrwałby tylko kilka minut. Przez płyty szkła, które ułożone są na płaszczyźnie daszku ciekła strumieniami woda.

Tak jest przy ul. Pułaskiego i Kaczkowskiego. Wykonawcy będą się pewnie tłumaczyć brakiem spływu, dokumentacji lub złą jakością szkła i kitu.

My zastanawiamy się dokąd takie partactwo uchodzić będzie bezkarnie?

Ban

TO CIEKAWE

LEKKIE URZĄDZENIE STEROWE

Budowa mechanizmu sterowego jest — wbrew pozorom — zagadnieniem bardzo skomplikowanym, ponieważ musi spełniać on szereg ostrych wymagań, m. in. być całkowicie niezawodny przy niewielkich wymiarach i ciężarze. W Zakładach Urządzeń Okrętowych „Hydroster” w Gdańsku zbudowane zostało elektrohydrauliczne urządzenie sterowe, które pozwala na napęd na dwa stery. Urządzenie zasilane jest prądem zmiennym i waży o połowę mniej od stosowanych dotychczas na statkach konstrukcji.

BIADA DORSZOM!

Statki rybackie typu „B-23”, których portem macierzystym jest Szczecin, zostały wyposażone w nowoczesny sprzęt do połowu dorsza. Specjalne wędkę — sieci, którymi statki będą polowały oprócz dorszy także karmazyna i inne podobne gatunki ryb, mają odpowiednio mocną konstrukcję, ponieważ na Morzu Północnym — gdzie będą prowadzone połowy — dorsze dochodzą do ponad 20 kg wagi i są niezwykle silne. Próbną połowę przeprowadzone nowymi sieciami wykazały ich wysoką przydatność.

KADŁUB STATKU — W KSZTAŁCIE GRUSZKI

W budownictwie okrętowym — podobnie jak w przemyśle tekstylnym — także obowiązuje „moda”, oparta tam jednak na ścisłych wyliczeniach matematycznych i doświadczeniach. Najmłodszym ostatnio kształtem kadłuba jest gruszka; taki kształt ma kadłub największego obecnie polskiego statku — drobnicowca „Ziemia Szczecińska”. Gruszkowaty kształt kadłuba pozwala osiągnąć większą szybkość, przy tej samej mocy silnika, statek lepiej trzyma się na fali, jest bardziej statyczny.

Lekkomyślność przyczyną strat!

Co roku w Zespole Szkół Zawodowych duża ilość krzesel, stolików, tablic i innych urządzeń stanowiących wyposażenie izb lekcyjnych, pracowni, gabinetów, warsztatów ulega poważnemu zniszczeniu. Wycięte otwory w stolikach i krzesłach, połamane ich nogi, świadczą o celowym i złośliwym dewastowaniu mienia szkolnego przez uczniów.

Dlaczego to robią? Postępowanie takie częściowo przypisać można ich lekkomyślności, która jest cechą charakterystyczną dla młodego wieku. Jednak lekkomyślności nie można tolerować wówczas, gdy staje się ona przyczyną narażania szkoły na poważne straty materialne.

Na początku br. szkolnego na zakup potrzebnego sprzętu w Zespole Szkół Zawodowych wydano 150 tys. zł. Na-

tomiasz za sumę około 200 tys. zł zakupiono nowe pomoce naukowe. Chcielibyśmy, aby młodzież pamiętała, że przedmioty zakupione za tak wysoką sumę, z których teraz korzysta, powinny służyć jej młodszy następcom przez kilka lat.

Uczniowie powinni zdawać sobie sprawę, że nawet próbki zbite przez nieuwagę na ćwiczeniach z chemii powiększają straty poniesione przez szkołę w ciągu roku.

(r)

Zarząd tarnowskiego Koła Polskiego Związku Wędkarskiego zwraca się do wszystkich zrzeszonych

Wędkarze

wędkarzy i sympatyków sportu wędkarskiego z gorącym apelem o zakupienie

na

cegiełek na budowę szkoły rybackiej Tysiąclatki w Sierakowie.

Zarząd Koła dziękuje wszystkim tym, którzy spełnili już swój obowiązek wykupując cegiełki i

szkołę

wierzy, że nie zabraknie nikogo spośród członków i sympatyków Związku w szeregach budowniczych szkoły.

Tysiąclecia

Wpłaty na cegiełki można dokonać w lokalu PZW przy ul. Katedralnej nr 8, w środę i czwartki od godz. 17—19 lub codziennie przy ul. Wałowej 4 od 9—16.

(luk)

Prawnik radzi:

Ob. Henryka B. z Zakładowego Domu Kultury prosi o wyjaśnienie sprawy przerwy w pracy udzielonych pracownicy w związku z urodzeniem przecię dziecka.

Pracownicy przysługują prawo do korzystania z dwóch półgodzinnych przerw w pracy na karmienie dziecka, ale w przypadku, gdy jest ona zatrudniona 8 lub 7 godzin dziennie. W wypadku 6-godzinnej dnia pracy (np. w sobotę) przysługuje pracownicy jedna półgodzinna przerwa w pracy. Jeżeli pracownica mieszka w znacznej odległości od zakładu pracy, to może ona powyższe dwie przerwy półgodzinne połączyć sobie (za zgodą zakładu pracy), w jedną godzinną przerwę. Przerwy w pracy wlicza się do czasu zatrudnienia, a zatem za

przerwy te pracownica otrzymuje pełne wynagrodzenie.

Ob. Stanisław K. z Administracji pyta, czy członkom Polskiego Związku Łowieckiego przysługują jakieś uprawnienia odnośnie dowolnego wykorzystania przez nich urlopu wypoczynkowego, a w szczególności czy ten urlop mogą wykorzystać w kilku częściach.

Instytucje i urzędy państwowe (a więc nie przedsiębiorstwa państwowe) zatrudniające pracowników — członków Polskiego Związku Łowieckiego mających uprawnienia łowieckie, mogą zezwolić — jeżeli to nie koliduje z dobrem służby — na wykorzystanie przez tych pracowników, na ich wyrażne życzenie, połowy przysługującego im urlopu wypoczynkowego w dowolnych terminach, stosownie do potrzeb łowiectwa i obowiązujących terminów połowań.

Ob. Aniela P. z Działu Głównego Mechanika zapytuje, czy w przypadku poronienia przysługuje pracownicy urlop macierzyński.

Według opinii lekarzy, poronienie następuje w pierwszych czterech miesiącach ciąży i w tym przypadku nie przysługuje pracownicy prawo do urlopu macierzyńskiego. W przypadku natomiast porodu niewczesnego (piąty, szósty miesiąc ciąży) oraz porodu przedwczesnego (od siódmego miesiąca ciąży do dziewiątego) pracownicy przysługuje urlop macierzyński w pełnym wymiarze (12 tygodni).

Jus

Podziękowanie

Składam serdeczne podziękowanie krwiodawcom: J. Pacanie, J. Kukowi i R. Knapikowi, którzy pospieszyli z bezinteresowną pomocą i oddali krew niezbędną do utrzymania mnie przy życiu.

WASYL BILENCZUK

Chcą zdobyć tytuł BPS 1000-lecia

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Jako jedna z pierwszych w naszych Zakładach załoga oddziału absorpcji amoniaku przystąpiła do współzawodnictwa o zdobycie tytułu BPS Tysiąclecia. We wrześniu podjęli oni dodatkowe zobowiązania. Wśród nich znajdują się następujące:

- wyprodukowanie w br. 50 tys. ton wody amoniakalnej nawozowej zamiast zaplanowanych 40 tys. ton,
- zwiększenie produkcji wody amoniakalnej technicznej z planowanych 3 160 ton do 4 000 ton,
- przepracowanie przez każdego pracownika dwóch godzin przy budowie szkoły,
- znielowanie terenu przy oddziale absorpcji po zakończeniu prac inwestycyjnych,
- pomalowanie aparatury i oznakowanie rurociągów,
- pracownicy T. Tyka, S. Kozub, J. Skóra, J. Lisak, postanowili zdobyć kwalifikacje upoważniające do obsługi innych stanowisk pracy.

Niestrudzonym organizatorem wszelkich prac społecznych załogi absorpcji amoniaku jest brygadzieta Sebastian Rogóż — długoletni pracownik wydziału amoniaku. Jemu to zawdzięczają współpracownicy wprowadzenie na instalacji szeregu praktycznych usprawnień czyniących pracę lżejszą i zwiększających jej wydajność. Jego pomysłem jest filtr koksowy zamontowany na rurociągu amoniaku gazowego, który oczyszcza amoniak gazowy z oleju. Zastosowanie filtru wpłynęło na wzrost produkcji wody amoniakalnej czystej i czystej do analiz o 30 proc.

Jest on nie tylko dobrym pracownikiem w produkcji, ale także aktywnym działaczem wydziałowej organizacji partyjnej. Niejednokrotnie delegowany przez KZ PZPR brał udział w spisie rolnym we wsiach powiatu tarnowskiego. Opiekuje się organizacjami partyjnymi w Kaśnej Dolnej i Gosławicach. Jego współpracownicy również działają społecznie. J. Pater jest członkiem kółka rolniczego i straży pożarnej w Grabnie. J. Skóra należy do LZS w Gosławicach i jest dobrym piłkarzem. W zespole orkiestry w Tuchowie gra J. Lisak. Wykształcenie zawodowe zdobywają S. Kozub i J. Skóra, ucząc się do Technikum Chemicznego.

Dla Sebastiana Rogoza praca społeczna i jego niezliczone pomysły nie są sposobem i okazją do szukania uznania u kierownictwa wydziału. Kieruje nim przede wszystkim nieprzerpita chęć działania wynikająca z wielkiego zaangażowania społecznego, pragnienie stworzenia lepszych warunków pracy sobie i współtowarzyszom.

(Ciąg dalszy ze str. 1)

tropli. Podziwiali Stare i Nowe Miasto, nowoczesne budownictwo, urodę i elegancję warszawianek, wartki nurt uliczny. Zdziwiła ich dyscyplina przechodniów czekających przed czerwonym światłem nawet wtedy gdy na jezdni były pustki. Dyscypliną natomiast kierowców nie byli zachwyceni.

* * *

Do Tarnowa przyjechali nocą. W zakładowym hotelu przyjęto ich niezbyt gościnnie. Dostali najgorsze pokoje, bieliznę pościelową — wstyd powiedzieć mocno już sfatygowaną. Nikomu o tym nie powiedzieli, co świadczy nie tyle o abnegacji młodych inżynierów, ile o ich wrodzonej skromności. Na fatalne warunki, w jakich mieszkali, zwrócił uwagę opiekun moskiewczan inżynier Eugeniusz Wielgus i naturalnie interweniował z pozytywnym zresztą skutkiem.

Mimo nawału zajęć, a pracują z wielkim poświęceniem po kilkanaście godzin dziennie, a czasami i w nocy, każda wolna chwila poświęcają na zwiedzanie Tarnowa, a także innych miast. Tarnów im się bardzo podoba. Szczególnie Rynek, Mauzoleum Ofiar Faszyzmu, zabytkowe budowle Starówki.

Chwała sobie nasi goście — co mnie szczególnie zadziwiło — grzeczność personelu sklepów — wszędzie starano się ich zrozumieć i obsłużyć jak najlepiej. Cóż, nikt nie jest prorokiem we własnym kraju. Również w superlatywach wyrażali się o personelu zakładowej kawiarenki, gdzie

się stołują. Kelnerki są bardzo grzeczne, nigdy nie musieliśmy wyczekiwać na obiad — powiedzieli. Polskie jedzenie — z wyjątkiem zupy — także im smakuje. Szczególnie bigos, gołąbki i flaczki. Zupy jednak są — jak na ich rosyjski gust — zbyt wodniste, mało zawiesiste. Nadto w kuchni rosyjskiej spożywa

— w Rożnowie, Nowym Sączu i w wielu innych mniejszych czy większych miejscowościach, nawiązali wiele przygodnych, ale bardzo sympatycznych znajomości. — Ludzie, z którymi się spotykaliśmy, odnosili się do nas z ciepłem i sympatią. Serdecznie wszystkim dziękujemy za dobre przyjęcie, a szczególnie

Uosobieniem coraz bardziej zacieśniających się więzów przyjaźni między Polską a Związkiem Radzieckim była nasza tłumaczka inżynier Natasza Mika — żona Polaka. Swego męża poznała w Leningradzie podczas studiów. Ona również, mimo że mieszka w Polsce przeszło rok, bardzo dobrze czuje się w naszym kraju. — Otacza mnie życzliwość, ludzie są dla mnie serdeczni i zawsze mi pomagają — zwierzyła się pani Natasza. Inżynier Natasza serdecznie dziękujemy za pomoc w ciężkiej sytuacji w chwili, gdy mieliśmy się uciec do najprostszego sposobu porozumienia — do rozmowy na migi.

Wiesław Szczepny



Inż. Natasza Mika, pełna wdzięku tłumaczka rodem z Leningradu — obecnie tarnowianka.

Fot. J. Iwański

Spotkanie z Polską

się dużo chleba i to do każdego dnia.

W swych wypowiedziach akcentują mocno młodzi Rosjanie szczególnie polską gościnność i serdeczność spotykaną na każdym niemal kroku. Bardzo ciepło wyrażali się o swoich kolegach polskich inżynierach. Opiekują się nimi nie tylko w pracy, ale i w wolnych chwilach.

Dzięki nim, a w szczególności dzięki inżynierowi Wielgusowi, zwiedzili obóz w Oświęcimiu, Kraków, Rożnow, Beskid Sądecki i Śląsk. Zresztą w Krakowie byli dwa razy. Kraków olśnił młodych Rosjan swymi zabytkami, Wawelem, Sukiennicami, Rynek. Zachwyceni są młodzieżą studencką, z którą nawiązali serdeczną znajomość w Piwnicy pod Baranami. Stwierdzili nasi goście powszechną niemal w Polsce — zwłaszcza u młodzieży — znajomość języka rosyjskiego.

Nie tylko w Tarnowie czy w Piwnicy pod Baranami spotkali się rosyjscy inżynierowie z polską serdecznością i gościnnością. Podczas swoich wędrowek po naszym kraju

kolegom z pracy i L'ekcji kombinatu. W porównaniu z innymi krajami, w których byliśmy, w Polsce czuliśmy się najlepiej — powiedzieli mi zgodnie na zakończenie naszej rozmowy inżynierowie Giełgat, Iwanow i Olski.

Bardzo ciepło i pochylnie wyrażał się o naszych rosyjskich gościach ich opiekun niejako z urzędu — inż. Eugeniusz Wielgus. Są mimo młodego wieku świetnymi fachowcami, ludźmi z bogatym zasobem wiedzy nie tylko teoretycznej, ale i praktycznej. W razie potrzeby biorą do ręki młotek, kleszcze i umieją się nimi posługiwać nie gorzej od kwalifikowanych robotników. Wcale się zresztą nie dziwie ich dużej wiedzy — są bardzo, ale to bardzo pracowici. W swojej pracy spotkałem się z wieloma cudzoziemcami — Rosjanie jednak swoją żarliwością i zaangażowaniem pobili wszystkich. Są przy tym skromni, koleżeńscy, towarzyscy i bardzo weseli. Pracowało się z nimi świetnie. Poza pracą są również dobrymi kompanami.

„KOWALSKI NIE JEST SAM“ i co dalej?

Spśród wielotysięcznej załogi kombinatu, próbując odszukać kilkunastu ludzi zatrudnionych w bieżącym roku. Spotkanych w miejscu pracy, bądź zupełnie przypadkowo indaguję o to, jak zaaklimatyzowali się w nowym dla nich środowisku, jak ułożyły im się stosunki ze „starymi” pracownikami, czy organizacje młodzieżowa, związkowa, polityczna przedsiębiorstwa, interesują się nimi. Pytam też czy słyszeli o akcji „Kowalski nie jest sam”. Większość odpowiada, że oczywiście słyszeli.

„Była to dla nas — dodają niemal natychmiast — bardzo pomocna, doskonała lekcja historii Zakładów. ZK ZMS prowadząc taką akcję umożliwił nam nie tylko zapoznanie się ze strukturą organizacyjną przedsiębiorstwa, lecz wydatnie dopomógł w stawianiu „pierwszych kroków” po nieznanym terenie, wskazał sposób i tok postępowania przy załatwianiu niezbędnych spraw osobistych”.

Mija dziesięć miesięcy od momentu wprowadzenia akcji „Kowalski nie jest sam”. Zacytowane wypowiedzi najlepiej świadczą o celowości jej prowadzenia i korzyści stąd płynących dla szerokiego kręgu nowo przyjętych pracowników. Ci ostatni cenili sobie nie tyle szybko uzyskane wiadomości, które przypadałyby im w innych warunkach zdobywać przez długi czas, lecz głównie zainteresowanie, którym obdarzyła ich organizacja ZMS już w pierwszych dniach pracy. Cieszyli się i przypuszczali, że nie będą osamotnieni, że raz nawiązany kontakt zostanie podtrzymany i że dzięki temu przyspieszony i skrócony zostanie okres adaptacji do nowych warunków.

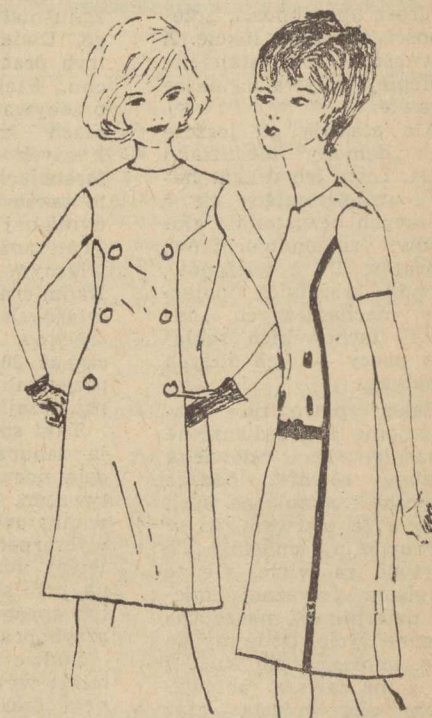
Wielu z nich jednak akcja rozczarowała. Wyzwała bowiem nadzieje, które nie zostały później spełnione, a nie spełniły się dlatego, że akcja obejmuje tylko jedno

razowo danego pracownika. Dla członków ZMS i partii nie jest to największą stratą. Opiekę nad nimi objęły koła ZMS poszczególnych zespołów i podstawowe organizacje partyjne. Nieorganizowanymi i bezpartyjnymi nie zawsze miał kto się zająć. I oni przede wszystkim odczuwają doraźność akcji.

Przesadą byłoby oczywiście twierdzenie, iż ci ostatni pozbawieni zostali jakiegokolwiek opieki. Pomagają im zarówno kierownictwo zespołów, jak i organizacja zetemesowska i partyjna działająca przy wydziałach i zakładach produkcyjnych. Z całą pewnością można jednak założyć, że młodzież — jak również zresztą i pracownicy starsi wiekiem — skorzystałaby o wiele więcej, gdyby ZK ZMS akcją „Kowalski nie jest sam” obejmował kilkakrotnie tych samych pracowników.

Kierujemy pod adresem ZK ZMS postulat organizowania spotkań, wycieczek itp. przynajmniej raz na dwa miesiące dla nowo zatrudnionych w ich pierwszym roku pracy w przedsiębiorstwie. Nasuwa się jeszcze jedna uwaga. Zdarzają się mianowicie tacy pracownicy — i to nawet bardzo młodzi — którzy o akcji w ogóle nie słyszeli. Dlatego chyba warto zwrócić uwagę na sprawniejszą reklamę samej akcji i bardziej skuteczne informacje o mającym się odbyć spotkaniu. A wtedy być może nie będzie Kowalskich, którzy są jednak sami.

(r)



MODA

Idzie jesień

Moje drogie! Moda zdążyła dalej w kierunku uproszczenia kroju i ozdób. Rekawicy nadal przyciasne z małą pachą. Chętnie widziane łączenie materiałów (pod warunkiem, że robi się to z wyczuciem kolorów), wzory w kratę i paski. Daje to możliwości przeróbek, np. z sukien plisowanych, linie plisu tuszuje się stępnem, co daje możliwość oryginalnej faktury.

Prochowie szyjemy jasne, krótkie, lekko dopasowane. A co pod nie?

Dziś podajemy dwa modele sukien — obie prynceski.

1. Prynceska z jasnej wełny, zapięta z tyłu na suwak. Przód poszerzony ku dołowi. W swach fałdy. Cięcia zaakcentowane guzikami.

2. Również wełniana. Tył ze szwem i zapięciem. Krótki rękaw. Ciemne plisy z akcentami oraz pasek poniżej talii dają efekt op-art. Guzik służy wyłącznie dekoracji.

Wr.

TARNOWSKIE
AZOTY 3

Nr 37 (104)

Wakacje dobiegły końca! Młodzież wypoczęta, opalona, z nowym zapasem sił do nauki powróciła w mury szkolne. Z letnich przygód i wędrowek po różnych zakątkach Polski pozostały tylko wspomnienia.

NAD JEZIOREM ROŻNOWSKIM

Część młodzieży Technikum Chemicznego — członkowie ZMS — przebywali w Gródku n/Dunajcem, gdzie spędzili trzy tygodnie na obozie szkoleniowo-wypoczynkowym w ośrodku ZW ZMS z Krakowa. Choć tegoroczna aura nie była najlepsza, to jednak wszyscy chwalą sobie miniony obóz. W dni słoneczne przebywali nad Jeziorem Rożnowskim, korzystając ze sprzętu wodnego — kajaków, rowerów wodnych, motorówek. Została też zorganizowana wycieczka tramwajem wodnym do Rożnowa nad Zaporę, a także kilka wycieczek w okoliczne góry.

Młodzież przebywająca na obozie gościła u siebie przedstawicieli Konsomołu Ukrainy. Odbywały się też spotkania z młodymi pisarzami Krakowa i aktorami teatrów krakowskich.

W czasie trwania obozu młodzież zdobywała odznaki MOSO i zapoznała się z problematyką obronności kraju.

W SZCZAWNICY RZĄDY SPRAWOWALI HARCERZE

Harcerska brać z Technikum Chemicznego przebywała w Szczawnicy na obozie

Zostali tylko wspomnienia

zorganizowanym przez Zasadniczą Szkołę Zawodową. Komendantem obozu był prof. F. Porebski. Harcerze składali tradycyjne przyrzeczenie i organizowali atrakcyjne wycieczki w Pieniny. Byli w Niedzicy, Czorsztynie, w wąwozie Homole. Zwiedzili muzeum w Szczawnicy. Tarnowscy harcerze gościli w swoim ośrodku uczestników obozu z Częstochowy i Myczkowic.

Pomagali też przy budowaniu odcinka drogi w Szczawnicy Niżnej. W słoneczne dni kapali się w potoku Grajcarek. Czas na obozie minął szybko i przyjemnie.

Harcerze wyrażają serdeczne podziękowania organizatorom obozu, a w szczególności mgr Cz. Sułkowskiemu, tow. St. Kurowskiemu, dyrektorowi ZSZ inż. J. Pierzchałę.

NA PIENIŃSKICH SZLAKACH

Inna grupa młodzieży z Technikum Chemicznego wzięła udział w obozie wędrownym zorganizowanym przez ZMS po Beskidzie Sądeckim i głównych szlakach Pienin. Obóz rozpoczął się w Piwnicznej, gdzie miał miejsce Ogólnopolski Zlot Obozów Wędrownych. Młodzi turyści zwiedzili m. in. Krynicę, Żegiestów, Szczawnicę, Krościenko. Przeszli przez Jaworzynę, Trzy Korony, Dolinę Kościeliską, Halę Ornak.

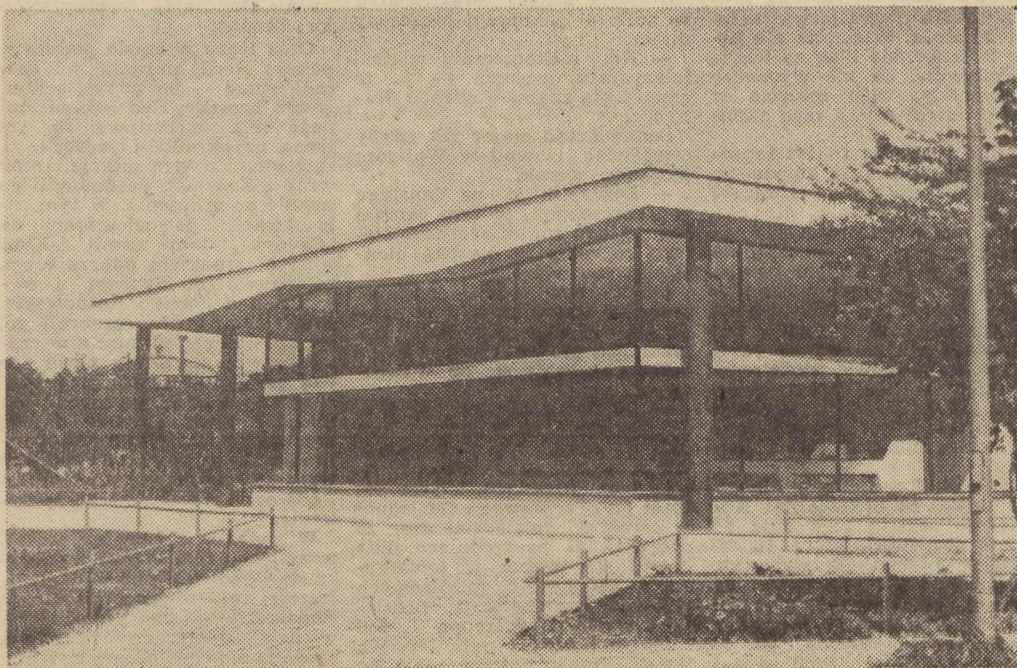
Do największych atrakcji tego obozu zaliczili spływ przełomem Dunajca, a także wycieczkę na Kasprowy Wierch i zwiedzanie Jaskini Mroźnej.

Chwile przeżyte w czasie obozowych wędrowek długo zostaną w pamięci młodzieży Technikum Chemicznego.

Jerzy Florek

Na zdjęciu: nowy pawilon handlowy w naszej dzielnicy przy ul. Czerwonych Kłonów. Budowniczości ukończyli już swe prace. W tej chwili wyposaża się sklep i mały bar w potrzebne sprzęty. Niedługo otworzą.

Fot. A. Czajka





...przy Alei Tarnowskich spotykamy kobiety; układają one końcowy odcinek chodnika dla pieszych.

Fot. A. Czajka

Apel do załogi kombinatu

Nie ma chyba tarnowianina, którego by nie interesował postępek prac na górze Marcina. Rośnie tam przecież potężny obiekt rekreacji dla przemysłowego Tarnowa — Park Kultury i Wypoczynku, wznoszony wspólnym wysiłkiem społeczeństwa miasta, który będzie godnym pomnikiem Tysiąclecia Państwa Polskiego. Słoneczne dni września sprzyjają pracom ziemnym. Postanowiliśmy i my dokonać reporterskiego zwiadu na tej słonecznej budowli nr 1 Tarnowa.

Już przy Al. Tarnowskich spotykamy liczną grupę kobiet. Układają one końcowy odcinek chodnika dla pieszych. Co pewien czas podjeżdża załadowany płytkami ciągnik — szybko trwa rozładunek. Mimo że są tu zatrudnione tylko kobiety, to tempo robót jest dość dobre. Wnet kończy się nakładanie asfaltu i pokonujemy stromą — pełną wybojów — drogę wiodącą w głąb zarysowanego się z dala parku. Przebudowy tych fatalnych 300 m podjeżdża się „Chemobudowa”. Połączą one aleję z drogą z trylinki zbudowaną już na górze. Tutaj potrzebny będzie czyn w postaci dostarczenia

środków transportowych do przewożenia gruzu z zameczyska na utwardzenie podkładu drogi.

Mijamy gotową stację TRAFO — wykonała ją w czynnie społecznym załoga tar-

Godny pomnik Tysiąclecia

nowskiego ZE kosztem 260 tys. zł. Pozostała jeszcze do zainstalowania sieć niskiego napięcia, o co komitet budowy parku zwrócił się do naszego kombinatu. Złożone przez dyrektora naczelnego ZA inż. St. Opałko przyrzeczenie gwarantuje szybkie ukończenie tej niedrogiej, bo mającej wynieść 40 tys. zł inwestycji.

Okazuje prezentuje się ogródek jordanowski, urządzonego kosztem prawie 500 tys. zł. Jeszcze w bieżącym roku wzbogaci się on o tor rowery. Całość okala zielony żywopłot. W oddali, na wzniesieniu góruje duża altana — to dzieło załogi tartaku „Roman”. Czekają ją jeszcze malowanie, które zobowiązała się wykonać spółdzielnia „Murbet”.

Powyżej ogródka trwa budowa podziemnego szaletu, z drugiej zaś strony terkoce bez przerwy koparka. Kontynuują się tu prace przy położeniu rurociągów, którymi popłynie gaz i woda do pawilonu gastronomicznego. Wyłączają się już zarysy ronda, obok prawie gotowego pawilonu TZG. Murek oporowy wykonała w czynnie społecznym „Chemobudowa”, altankę postawiła spółdzielnia „Pokój”. Pozostało jeszcze do wykonania podium dla orkiestry, instalacja oświetleniowa oraz uporządkowanie terenu ronda. Ma to wykonać załoga ZA.

Przy pawilonie gastronomicznym trwają ostatnie prace ziemne. Sam obiekt jest już prawie gotów. Po uruchomieniu będzie on czynny całą zimę, z pewnością zadowolili to licznych narciarzy i maluchów na saneczkach. Dla tych pierwszych mamy bardziej wesołą nowinę: Zakłady Drzewne i tartak „Roman” wykonała skocznie narciarską, częściowo w tym przed-

siewzięciu pomoże im ZE. Obiekt stanie już w październiku.

Obok pawilonu pozostaje do uporządkowania plac oraz wykonanie muru oporowego. Plac będzie spełniał rolę małego parkingu. Jego dokumentację opracował już inż. Szczepak z Miejskiej Pracow-

ni Urbanistycznej. „Suromin” zaferował 100 ton kruszywa łącznie z transportem. Budowniczym parku oczekują pomocy w postaci 3,5 szt. trylinki potrzebnej na wyłożenie parkingu.

Podczas melioracji terenu parku spiętrzone wodę w studzienie, dzięki czemu można ją wykorzystać na wodotrysk. Lecz potrzeba do tego nieco rurek i robocizny. Ta droga apelujemy do tarnowskich zakładów pracy o rzeczową pomoc. U podnóża góry przyszykuje się teren pod przyszły basen kąpielowy.

Czas już kończyć wizytę na malowniczej górze Marcina...

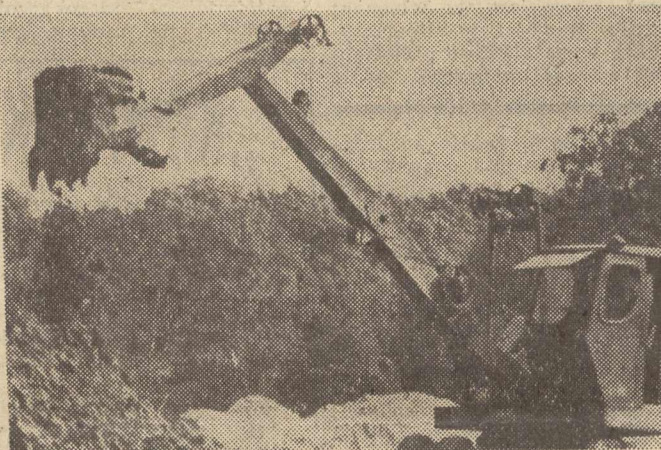
* * *

Nie ma prawie dnia, by przedstawiciele tarnowskich władz państwowych i partyjnych nie odwiedzali terenu budowy Parku Kultury i Wypoczynku na górze Marcina. Często można tu spotkać I sekretarza KP PZPR mgr E. Michonina, posła na Sejm inż. St. Opałko czy „ojca” miasta J. Kłosego.

Obiekt rośnie nakładem pracy całego społeczeństwa Tarnowa. W tym dziele nie powinno zabraknąć również załogi czołowego w kraju kombinatu chemicznego — Zakładów Azotowych.

Za pośrednictwem gazety gorąco apelujemy do władz związkowych, organizacji społecznych oraz samych pracowników ZA o szersze uczestnictwo w akcji: „Budujemy Park na górze Marcina”!

Zygmunt Koper



...terkoce bez przerwy koparka, prowadzi się tu prace mające na celu położenie rurociągów, którymi popłynie woda i gaz.

Fot. A. Czajka

Z tygodnia na tydzień

Człowiek nie tylko chlebem żyje...

Wróciliśmy już do normalnych zajęć po wakacjach, urlopach i wczasach. I znów ten pośpiech, gorąca pogon za wskazówkami zegara, napięcie nerwowe występujące w czasie pracy i wypoczynku. Już od samego rana denerwujemy się, że nie możemy wsiąść do ciągle przeładowanych autobusów jadących w kierunku „Azotów”, że restauracje, urzędy i sklepy otwierają się niepunktualnie. Wracamy z pracy, prawie to samo. Wszędzie tłok i ścisk. Ni za groź uprzejmości, grzeczności, decydują łokcie. Z pewnością ten stan nie najlepiej wpływa na nasze zdrowie.

Ale atakują go jeszcze inne „demony” technizacji życia. Lista ich długa: hałas wydobywający się z rzyżących bezustannie głośników radiodiodników, aparatów TV i telefonów, zgrzyty wszelkich pojazdów mechanicznych, „odgłosy” tarnowskich zakładów pracy — tych dużych i małych.

Hałas powoduje rozdrażnienie i przedwczesne znużenie. Na człowieka działają również bodźce optyczne i chemiczne. Jeśli idzie o te pierwsze, to w Tarnowie nie musimy się martwić za wiele, ale te drugie w poważnej mierze determinują nasze codzienne życie. Dodajmy do tego unoszący się kurz i pył z nie zawsze polewanych ulic miasta oraz „produkty” spalinowe ko-

minów domowych i fabrycznych zaturbujających atmosferę 700-letniego grodu.

Wszystko to razem przynosi cały zespół objawów chorobowych. Zaradzić temu można byłoby np. poprzez lepszą organizację dnia pracy, uregulowanie godzin i sposobu wypoczynku, regularne spożywanie posiłków itp. Jednakże główny nacisk trzeba kłaść na profilaktykę.

Można spotkać i inny typ tarnowian, już nie tego ciągle zabiegającego, ale zgnuszonego, zasiedziatego. Uwielbia on siedzący tryb pracy, ani krztu ruchu. Większą część dnia przebywa w pomieszczeniach zamkniętych, na licznych naradach i konferencjach. Jego „żywioł” to także „odsiadki” w zadymionej i przepełnionej „Tatrzańskiej”, czy przed własnym telewizorem. Nadmiernie korzysta z własnych lub państwowych środków lokomocji. Woli czekać 30 minut czasu na przystanku autobusowym, niż przejść 300 metrów.

Taki sposób życia sprzyja zaburzeniom w układzie nerwowym i wegetatywnym, sprzyja powstawaniu nerwicy, bezsenności, wyczerpaniu itp. Czy nie lepiej udać się na spacer na pobliską górę Marcina, lub spróbować szczęścia w grzybobranii?

Ludzie w mieście nie umieją wykorzystywać wolnego czasu i tego winni się uczyć. Przy intensywniej i nie uregulowanej pracy, nie można nadużywać tytoniu, kawy, alkoholu i innych używek. A popatrzmy na swych bliskich. Konfrontacja nie wypadnie najlepiej. „ARGUS”

Spółeczność cechowa

Cechy tarnowskie istniały i działały na szczupłym terenie miasta, toteż wspólnota interesów, jako członków cechu i jako mieszkańców jednego miasta, potrzeba współdziałania i sam charakter życia mający znaczny wpływ na kształtowanie się psychiki ludzi, nie mógł nie wytworzyć jakiejś odzwierciedlenia przez nich samych wspólnoty i zależności pomiędzy rzemieślnikami cechów tarnowskich. A odczucie i zrozumienie jej prowadziło do materialnych konsekwencji świadczonych członków cechu wobec siebie. Uwidaczniała się ona zwłaszcza w pierwszym okresie rozwoju cechów tarnowskich i pozostawiła swoje ślady zarówno w statucie, jak i zapisach w księgach cechowych. Widać z nich wyraźnie, że solidarność bractwa cechowego w sprawach rodzinnych członków zobowiązywała ich do ratowania członka — towarzysza w każdej potrzebie i często w statucie spotykamy takie sformułowania: „Towarzysz jeśliby zaniemógł, a nie miał się czym żywić, tedy mają go bracia z cechu ratować”.

Obok odwiedzin chorych, pomocy dla wdów i sierot i używania sobie pracowników czy surowca, szeroko rozpowszechniony był zwłaszcza w późniejszych czasach sposób pożyczek z kasy cechowej dla potrzebujących członków. Prośbą o pożyczkę wnosili piśmienną prośbę do cechu, którą notowano w księgach cechowych.

Sprawy rodzinne członka cechu były właściwie sprawami całego cechu, wspólnie przeżywano smutki i radości — wszelkie uroczystości rodzinne, śluby i chrziny odbywały się zawsze z udziałem licznej braci cechowej, która zjawiała się ze zwyczajowym podarunkiem dla nowożeńców, czy noworodka. Bardzo wyraźnie życie się członka cechu ujawniało się przy śmierci któregoś członka cechu i to bez względu na zajmowane stanowisko. Statuty cechowe wyraźnie wskazywały na to, że pogrzeb towarzyski ma być urządzony tak samo jak pogrzeb mistrzowski, przy czym majster obowiązany był, rze- czy towarzysza chować u siebie przez trzy czwarte roku, żeby by mogli krewini odebrać”. Dopiero gdy po tym terminie nikt się nie znalazł, mógł je przekazać na kościół.

W razie śmierci członka cechu pozostali członkowie szli w dom żałoby i odprowadzali zwłoki do kościoła, a następnie na cmentarz, co odbywało się bardzo uroczystie. Goście żałobni nieśli ze sobą zapalone świece, a młodzi bracia wyznaczani przez cechmistrza nieśli ciało. Po pogrzebie goście udawali się na wspólną stypę, a następnie zbierali się w najbliższe „Suche dni” na tzw. żało-msze.

Obowiązek pomocy w czasie pogrzebu nie ograniczał się jednak tylko do uczestnictwa w nim, cech bowiem teraz przejmował opiekę nad wdową i sierotami, a często także w razie ubóstwa finansowego urządzał cały pogrzeb.

Wybrał mgr St. Wróbel

Warto przeczytać

Rozwadowska H.: **WSPOMNIENIA WAŻNE I NIEWAŻNE** (zł. 25.00)

Wspomnienia z okresu wojny i okupacji hitlerowskiej w Warszawie, oddają w sposób sugestywny atmosferę tamtych lat. Ciekawie ukazane zostały sylwetki takich indywidualności jak Stanisław Skrypija — dowódca okręgu GL Warszawy, czy też znanych aktorów sceny polskiej — Leona Schillera, Damiana Damięckiego, i innych. Bezpośrednio i barwnie opowiedzia-

ne fakty i wydarzenia, dotyczący głównie środowiska posiedownej inteligencji i sfery artystycznej, powodują, że wszystkie wspomnienia są równie ważne i interesujące.

Piłat M.: **SIEN** (zł. 10.00)

Powieść obyczajowa, ukazująca współczesną wieś polską położoną w pobliżu granicy radzieckiej. Mówi o problemach i konfliktach międzyludzkich, o trudnościach wzajemnego porozumienia się. Samotność człowieka, wybór własnej drogi życiowej i współodpowiedzialność za losy innych, są tematem tej książki.

WZSADOWEJ

STRESZCZENIE: Patrolujący Jezioro Rożnowskie funkcjonariusz MO znalazł w wodzie ciało topielca. Śledztwo prowadzi porucznik Waligóra. Na palcu topielca zauważył on charakterystyczny pierścień, a zaniechano go widzi broszkę podobnej roboty. Jej właścicielkę poznaje na dancingu w „Tarasowej”. Kobieta ta jeździ z mężczyzną Fordem-Taunusem. Właścicielem samochodu okazuje się profesor Akademii Krakowskiej, który często pożycza go swojemu siostrzeńcowi. Przeprowadzona sekcja zwłok topielca wykazuje, że osoba ta przed utonięciem była pod wpływem silnego środka odurzającego. W tej fazie śledztwa przejmują Komenda Wojewódzka w Krakowie, a w skład ekipy docho- dzeniowej wchodzi też Waligóra. Wspólnie z Janiną — pracownikiem MO poznają się oni bliżej z Józefem K., siostrzeńcem profesora i jego przyjaciółką — właścicielką broszki. Od niej właśnie Waligóra zdobywa włosy potrzebne do porównania (w rękę topielca znaleziono kępke kobiecych włosów).

Mam dla was masę ciekawych wiadomości — zaczął bez wstępu major Kłos, kiedy tylko Waligóra przekroczył próg jego gabinetu. Po pierwsze to, że włosy, które dostarczyliście nam, są zupełnie różne od znalezionych w rękę topielca.

Po drugie — wiemy już kim był topielec. Nazywał się Robert Red, przyjechał — kilkanaście dni temu jako turysta z Austrii do Zakopanego i mieszkał w hotelu „Orbis”.

Po trzecie — Komenda zakopiańska ustaliła, że ostatnio Red widziany był w towarzystwie mężczyzny średniego wzrostu w okularach i dwu młodych dziewcząt, z których jedna wysoka blondynka twierdziła, że jest

studentką. Recepcjonista hotelowy stwierdził natomiast, że dziewczyna ta dwukrotnie wcześniej była w pokoju Reda, który nagle zniknął z terenu Zakopanego bez wieści. Zarówno ona, jak i jej koleżanka oraz znajomy mieszkali w prywatnym hotelu „Savoy” dokąd Red dzwonił.

Poleciłem więc, by ktoś odpowiedzialny z Komendy zakopiańskiej pojechał natychmiast do „Sawoyu” i ustalił nazwiska oraz adresy dziewcząt oraz mężczyzny. Czekam właśnie na meldunek w tej sprawie.

Jak widzicie i ja coś zrobiłem w tej sprawie. Wasze zadanie poruczniku polega na tym, że pojeździecie zaraz do przyjaciółki Józefa K. i postaracie się zo-

— Jak wyglądała ta studentka? — zapytał Waligóra.

— Czy ja wiem, nie przyglądałam się jej nawet dobrze. Ale wydaje mi się, że wysoka blondynka. Była z koleżanką i kolegą...

Uzyskawszy tę wiadomość, Waligóra szybko się pożegnał, przyrzekając, że nazajutrz znów wróci... Z mieszkania Zofii pojeździł do Komendy. Kiedy zreferował sprawę majorowi, ten poinformował go, że, niestety, ale Komenda zakopiańska nie ustaliła nazwisk obu kobiet i mężczyzny, bo mieszkali oni w „Sawoyu” — nie zameldowani. Właścicielka hotelu wiedziała jedynie, że dziewczęta miały imiona Irena i Danuta, mężczyzna zaś Zenon.

— Jak wyglądała ta studentka? — zapytał Waligóra. — Czy ja wiem, nie przyglądałam się jej nawet dobrze. Ale wydaje mi się, że wysoka blondynka. Była z koleżanką i kolegą...

Uzyskawszy tę wiadomość, Waligóra szybko się pożegnał, przyrzekając, że nazajutrz znów wróci... Z mieszkania Zofii pojeździł do Komendy. Kiedy zreferował sprawę majorowi, ten poinformował go, że, niestety, ale Komenda zakopiańska nie ustaliła nazwisk obu kobiet i mężczyzny, bo mieszkali oni w „Sawoyu” — nie zameldowani.

Właścicielka hotelu wiedziała jedynie, że dziewczęta miały imiona Irena i Danuta, mężczyzna zaś Zenon. W efekcie tej rozmowy już po godzinie czasu służbowa „Warszawa” mknęła znów do Krakowa. Na polecenie majora sprawdzono natychmiast wszystkie połączenia do Wiednia, funkcjonariusze zaś MO otrzymali polecenie zwrócenia uwagi na osoby o podanym przez Waligórę wyglądzie. Już w południe milicjant dyżurujący na dworcu autobusowym w Krakowie zawiadomił telefonicznie, że do autobusu „Kraków — Wiedeń” weszły osoby odpowiadające podanemu rysopisowi. W parę minut później Waligóra był na dworcu i zatrzymał całą trójkę.

CENA MILCZENIA (VII)

rientować skąd wzięła ową broszkę, która niewątpliwie należała do Reda. Wiem, że nie będzie to łatwe, ale liczę na waszą pomysłowość. Ja nie wycofuję z Komendy, więc możecie w każdej chwili się ze mną skontaktować...

Zanim Waligóra zdążył zaprotestować, był już na korytarzu. Pomysł majora wydawał mu się nie do zrealizowania, ale cóż, rozkaz jest rozkazem. Kiedy zadzwonił znów do mieszkania Zofii, była już prawie północ. Była trochę zaskoczona, ale Waligóra uspokoił ją starą metodą — twierdząc, iż tęsknota nie pozwalała mu czekać do rana.

W trakcie rozmowy, którą celowo skierował na temat damskiej biżuterii jakby niechcąco zapytał o pochodzenie broszki, którą miała w czasie dancingu.

— Och! To nic specjalnego, tyle tylko, że oryginalna! Kupiłam ją zresztą tego dnia od jakiejś studentki, która twierdziła, że przepuściła wszystkie pieniądze i nie ma nawet na autobus, w związku z czym chętnie mi ją sprzeda. Nie wiem nawet ile kosztowała, bo te sprawy załatwiał Józek — zakończyła.

— No i szukaj teraz wiatru w polu — zakończył zmęczony major.

— No, niekoniecznie wiatru, towarzyszu majorze — ja te dziewczęta znam — wtrącił Waligóra.

Senny dotąd major jak gdyby otrząsnął i wbił w Waligórę pytający wzrok.

— Poznałem je na dancingu w „Tarasowej”, w tym samym dniu, kiedy znaleziono ciało Reda i nawet z tą wysoką blondynką tańczyłem...

Major bez słowa nacisnął przycisk dzwonka, a gdy zgłosił się dyżurny zarządził: natychmiast postawić radiowóz, po czym zwracając się do Waligóry wyjaśnił:

— Jedźmy do Gródka! Kiedy przybyli na miejsce, była już 9 rano. Waligóra podał miejscowym milicjantom rysopisy poszukiwanych, a sam poszedł do „Tarasowej”. Od jednej z kelnerek dowiedział się, że poszukiwani poprzedniego dnia bawili się jeszcze w towarzystwie jednego z miejscowych chłopców Szczepana T. pracującego w GS-ie. Szczepan T. był trochę zaskoczony pytaniem Waligóry. Powiedział, że zaraz po dancingu towarzystwo, z którym

Dlaczego utopiono Roberta Reda? — zadawało sobie pytanie w Komendzie Wojewódzkiej. Pierwsza odpowiadała na nie Danuta G. — przyjaciółka Zenona.

Otóż Irena w czasie pobytu w pokoju Reda, ukradła mu znaczną sumę — bo 10 tys. złotych i broszkę. Red już następnego dnia zorientował się, że Irena go okradła i zagroził, że zawiadomi o tym milicję. Irena wraz z Zenonem postanowili go zmusić do milczenia. W tym celu zwabili go wieczorem do „Sawoyu”, tam uspił jakimś silnym środkiem odurzającym, załadowali do Syrenki i wywieźli nad Jezioro Rożnowskie. Przed utopieniem rozebrali go, by upozorować utonięcie w czasie pływania. Kiedy nieśli go nad wodę, Red wpół przytomny chwycił odruchowo Irenę za głowę i wtedy prawdopodobnie wyrwał jej garść włosów. W ubraniu Irena znalazła paszport wraz z adresem wiedeńskim Reda oraz klucze do jego mieszkania.

W związku z tym wyjeżdżali wszyscy na trzydniową wycieczkę do Wiednia i tam zamierzali jeszcze spładować mieszkanie Reda. Byłoby się im to chyba w pełni udało, gdyby milicja spóźniła się choć o parę godzin...

OBSERWATOR

Fot. A. Czaika

Jesienny Rajd Górski

Do zobaczenia na rajdzie!!!
(luk)

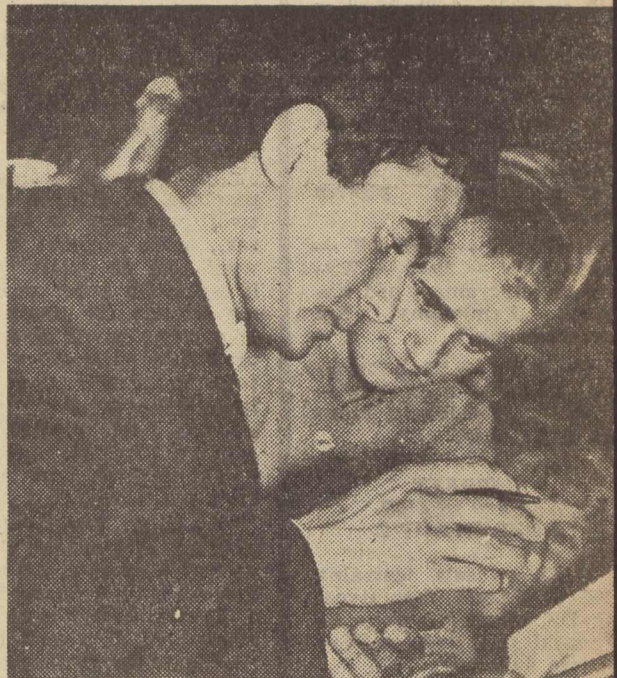
Zakładowy Dom Kultury w nowym sezonie

A w a n t u r a o tarnowski gród

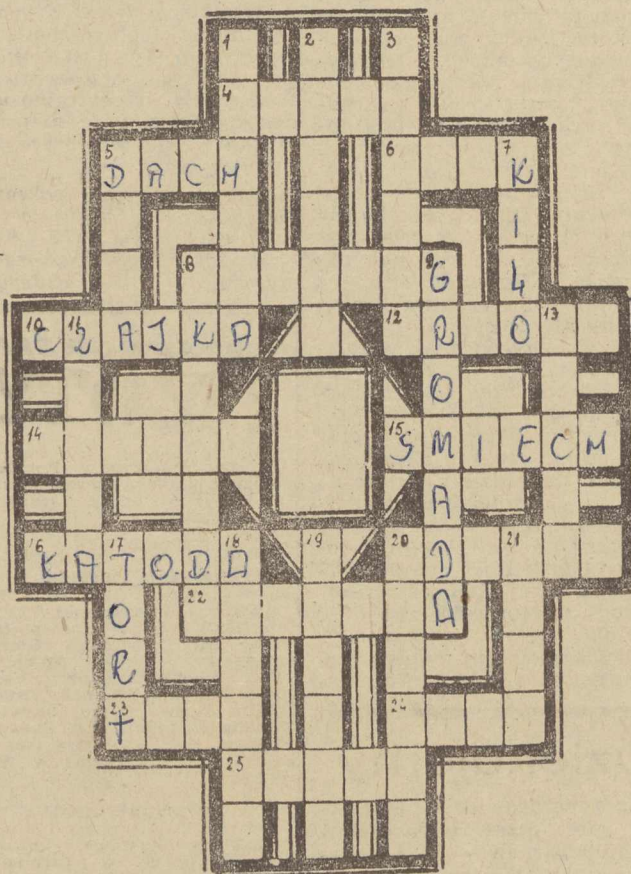
Zygmunt Kope

Filmowy „Faraon“ gościł w Tarnowie

(Zyk)



Na zdjęciu: aktor oblegany przez swe wielbicielki udziela autografy. Fot. A. Czajka



► **Wytnij**
► **Wypełnij**
► **Wyślij**

TARNOWSKIE AZOTY 5

Co?
Gdzie?
Kiedy?

REPERTUAR
TARNOWSKICH KIN

AZOT

16-18 IX - „Pieczone
Golabki” - prod. pol.
20-22 IX - „Nie jedziecie
stokrotek” - prod. USA
23-25 IX - „Człowiek,
który zabił Liberty Valance’a” - prod. USA

MARZENIE

12-20 IX - „Viva Ma-
ria” - prod. franc.
21-25 IX - „Vinnetou”
- (seria I)

KRAKUS

16 IX - „Człowiek, któ-
ry zabił Liberty Valance’a”
- prod. USA
17 IX - Film studyjny
- „Wielki błękitny szlak”
- prod. franc.-włosk.
niem.-jug.
18-23 IX - „Popioły” -
seria I i II - prod. pol.
24 IX - Film studyjny
- „Uczeń diabła” - prod.
USA
25 IX - „Złoto Alaski”
- prod. USA

ODCZYT, WYKŁADY,
SPOTKANIA

16 IX - Klub Książki i
Prasy - godz. 18.00 - pre-
lekcja mgr Marii Nożyń-
skiej pt. „Kultura życia
codziennego”.

WYSTAWY

16-20 IX - Czytelnia
DK - godz. 14.00-18.00 -
Wystawa książkowa z o-
kazyj m-ca obudowy sto-
licy: „Warszawo, ty moja
Warszawo”.
21-25 IX - Czytelnia
DK - godz. 14.00-18.00 -
Wystawa nowości książ-
kowej: „Polscy pisarze
współcześni”.
16-25 IX - Hall DK -
godz. 14.00 - 21.00 - Wy-
stawa fotografów pod ha-
słem „Pamiętamy! Nie
przebaczamy!”.
16-25 IX - Klub Książ-
ki i Prasy - godz. 14.00 -
21.00 - „Wycinanki ludo-
we z Żalipia”.

IMPREZY
ARTYSTYCZNO-
ROZRYWKOWE

17 IX - sala teatralna
DK - Zespół dramatycz-
ny DK wystawi sztukę K.
Strzałki pt. „Najszczęśliw-
szy ze światów”.
18 IX - Aula Techn.
Chem. - godz. 18.00 -
Występ Estrady Krakow-
skiej.

SPORT

Wojewódzka Spartakiada Związków Zawodowych

Dobra postawa
naszych sportowców

Olkusz gościł w dniach 10 i 11 bm. prawie 1400 uc-
zestników wojewódzkiej spartakiady Związków Za-
wodowych. W spartakiadzie brały udział reprezentacje
22 okręgów Związków Zawodowych woj. krakowskie-
go. Wszystkie konkurencje spartakiadowe rozgrywane
były w nowym ośrodku sportowym, oddanym do użyt-
ku w przeddzień spartakiady. Duży sukces odnieśli
nasi sportowcy, którzy reprezentowali Związek Zawo-
dowy Chemików.

Jako pierwsze wystąpili
nasze siatkarki, które w eli-
minacjach spotkały się z re-
prezentantkami TKKF Dob-
czyce. Niestety nie zdołały
się zakwalifikować do finału,
ulegając w stosunku 2:0.
Zaznaczyć należy, że dru-
żyna siatkarek z Dobczyc za-
jęła I miejsce. Następnie na-
sze siatkarki wygrały z repre-
zentacją Węgierskiej Górki
2:0, a ostatni mecz wygrały z
Andrychowem. Mecz ten panie
grały „koncertowo”, przy ol-
brzymim dopingu pokazały
świetną grę i wygrały 2:1. W
efekcie zajęły 5 miejsce na
11 startujących zespołów.

Pierwszy dzień spartakiady
dla siatkarzy okazał się
szczęśliwy, ponieważ wygrali
zdecydowanie z dobrym ze-
społem WSW Andrychów 2:1.
W tym czasie, gdy siatkarki
i siatkarze rozgrywali swe
spotkania, na bieżniach i
rzutniach odbywały się kon-
kurencje lekkoatletyczne. W
skoku w dal kobiet nasze
dwie reprezentantki zajęły
doskonałe miejsca. Drugi wy-
nik uzyskała B. Rzepka 4,70,
a trzecie miejsce zajęła K. Po-
ciecha 4,50. Bieg na dystan-
sie 60 m miał dramatyczny
przebieg. B. Rzepka wygrała
swoją przedbieg w czasie 8,2
sek., a K. Potiecha uzyskała
wynik 8,5. W ostatniej chwi-
li sędziowie zdecydowali, że
nie odbędą się finały biegu,
a o zwycięstwie zdecydował
użytkownik najlepszego rezul-
tatu w przedbiegach. Osta-
tecznie biegaczki zajęły 5 i 7
miejsce. I tak więc sędziowie
przekreślili duże szanse na-
szych młodych i utalentowa-
nych biegaczek.

W dniu tym startowali
również mężczyźni. W biegu
na 100 m 3 miejsce zajął S.
Bukowski z czasem 11,9, a
J. Drewniak był czwarty. Po
pierwszym dniu nasi lekkoat-
leci zajmowali drugie miej-
sce.

W niedzielę od wczesnych
godzin porannych rozpoczęły
się dalsze konkurencje. Męż-

czyźni startowali w skoku w
dal - J. Drewniak uzyskał
wynik 6,12 i zajął ostatecz-
nie 4 miejsce, a S. Bukowski
był 7. W kuli dobry wynik
uzyskał J. Krajewski 11,94
(zajął 4 miejsce).
W godzinach południo-
wych rozpoczęły się rozgryw-
ki finałowe piłki siatkowej
mężczyzn. Nasi siatkarze wy-
losowali zespół Związku Za-
wodowego Spożywców. Po za-
ciętej i stojącej na wy-
sokim poziomie grze ulegli
1:2. Ostatni mecz rozegrali z
reprezentacją Nowej Huty,
wygrywając 2:0. W efekcie
zajęli b. dobre 3 miejsce.
Wszystkie 11 zespołów piłki
siatkowej pokazały dobrą
grę i zdobyły 3 miejsca przez
tarnowskich siatkarzy należy
uważać za dobry sukces!

Bardzo przyjemną niespod-
ziankę sprawił Rufin Dubiel,
który zajął pierwsze miejsce
w kometce. Wygrał wszystkie
mecze w eliminacjach, a w
finale wysoko pokonał ubieg-
łorocznego triumfatora spar-
takiady.

Na nowym basenie odbyły
się też zawody pływackie.
Startowali również nasi repre-
zentanci, którzy w silnej kon-
kurencji zajęli dobre miejsca.
Na dystansie 50 m stylem do-
wolnym Józef Zapart był 3,
a A. Sukiennik - 4.

Słowa uznania należą
działaczom, którzy towarzy-
szyli naszym sportowcom. L.
Siwy, Z. Falkowski i A.
Chmielewski mieli немало
pracy organizacyjnej, a wy-
wiązała się doskonale.

Podsumowując występ na-
szych sportowców na woje-
wódzkiej spartakiadzie Zwią-
zków Zawodowych należy
stwierdzić, że był jak najbar-
dziej udany. Ekipa sportow-
ców w stosunku do innych
była mała, liczyła zaledwie
37 osób. Nasi reprezentanci
potrafili jednak sprawić
wszystkimi miłą niespodziankę.
W stosunku do ubiegłego roku
widać znaczny postęp.

J. Szymaszek

Narada w KP PZPR
działaczy tarnowskich klubów sportowych

Naradę prowadził I sekretarz KP PZPR tow. mgr E. Michoń. Przypomniał on uchwa-
lę ostatniego posiedzenia, na którym byli obecni przedstawiciele wszystkich klubów
sportowych naszego miasta. Uchwała ta omawiała m. in. kierunki rozwoju sportu na
terenie miasta i powiatu oraz współpracę wszystkich klubów.

Podczas dyskusji poruszano szereg problemów natury sportowej, jak też zajęto się
sprawami bieżącymi. Postanowiono, że zarządy klubów tarnowskich będą sobie wzajem-
nie pomagać, uzgadniając, jakie dyscypliny mają rozwijać wspólnymi siłami. Przedsta-
wiono również pracę działacza sportowego i jego trudności, na które napotyka on w
swej działalności. Trudności te odstraszały chętnych od pracy społecznej, co nieko-
rzystnie odbija się na rozwoju kultury fizycznej w naszym mieście.

Ożywioną dyskusję podsumował I sekretarz KP mgr E. Michoń, który zaapelował do
całego aktywu sportowego o zwiększenie wysiłku w pracy wychowawczej dla dobra
naszej młodzieży.

(JW)



Malownicze tereny Bieszczadów, szczególnie jesienią
ściągały licznych miłośników wędrówek turystycznych.
Fot. CAF

Spartakiadowe
plotki

Przewodniczący TKKF p. Leon
Siwy narzeka często na serduszek.
W momencie, gdy siatkarze prze-
żywali kryzys i przeciwnik pro-
wadził kilkoma punktami, twarz
przewodniczącego nabrała koloru
kredy. Nie mogąc pogodzić się z
myślą o przegranej, skierował
swe kroki w ustronne miejsce i
tam przeczekał do momentu, gdy
zawodnicy z uśmiechem schodzili
z placu. Rumieniec wrócił na
twarz, bo przecież wygrali!

Siatkarkom w drugim meczu z
Andrychowem w pierwszym secie
nie grało się dobrze i przegrały
seta dość wysoko. Wówczas kole-
dzy siatkarze krzyknęli: „jeśli
przegracie ten mecz, to do Tarno-
wa wracacie piechotą”. Po tym
zdaniu obraz gry radykalnie się
zmienił. Panie grały jak w tran-
sie, mecz wygrały i do Tarnowa
wróciły autobusem.

Gdy nasi siatkarze wychodzili
na plac gry, zewsząd słychać było
głosne śmiechy zawsze licznie ze-
branej publiczności. Okazało się,
że powodem tego były nieco przy-
długawe spodnie sięgające pra-
wie kolan. Ale zawodnikom to
wcale nie przeszkadzało i może
tym zyskali sobie sympatię pu-
bliczności, która głośno ich do-
pingowała. (Sj)

Nasz komentarz sportowy

Przegląd sportowy tygodnia

Kibice nie mogą narzekać
na brak emocji sportowych!
W ostatnich dniach „Telewizja
Polska” przeprowadziła kilka
transmisji z mistrzostw świa-
ta w siatkówce, jakie odbywa-
ły się w Pradze, w ub. zaś
niedzielę oglądaliśmy aż 4
transmisje z imprez sporto-
wych. Szkoda, że nie możemy
oglądać transmisji telewizyj-
nej z udziałem sportowców
naszego miasta ale cóż, jesz-
cześmy do tego nie dorosli. Na
razie tylko możemy śledzić
bezpośredni pojedynek na-
szych piłkarzy w bojach III-
ligowych, ligi okręgowej i w
klasie A.

Coraz lepiej spisują się pi-
łkarze spod znaku „Jaskółki”
w mistrzostwach ligi między-
wojewódzkiej. W ub. sobotę
rozegrali omi kolejne spotka-
nie z młodym i ambitnie wal-
czącym zespołem „Górnika”

z Sosnowca. W pełni zasłu-
żone zwycięstwo odnieśli piłka-
rze „Unii”, a wynik spotkania
byłby o wiele wyższy, gdyby
Błaga wykorzystał 100 proc.
okazji na zdobycie bramki.
Ale liczą się przecież punkty,
których „Unia” ma na swoim
koncie już 7 i zajmuje w ta-
beli III miejsce, będąc tylko
o 1 punkt gorszą od dwóch
pierwszych drużyn.

Cieszy nas również postawa
tarnowskich reprezentantów w
lidze okręgowej. Po II kolejce
spotkań, w tabeli prowadzi
„Metal” przed „Tarnovią”.
Drużyny te mają po 3 zdobyte
punkty, jednak gra tych dru-
żyn nie możemy być zachwy-
ceni. W przyszłości tak zawo-
dnic „Metalu” jak i „Tarno-
vi” muszą grać o wiele szyb-
ciej i co najważniejsze, na-
pastnicy tych drużyn nie mo-
gą zawodzić strzałowo przed
bramkami przeciwników. W
klasie A jedynie rezerwa tar-
nowskiej „Unii” odniosła zwy-
cięstwo. Pozostałe drużyny,
tak niedomicka „Unia”, jak i
„Błękitni” przegrały swe me-
cze. Bądźmy jednak dobrej
myśli.

I jeszcze kilka słów o bok-
sie. Jedyny reprezentant tej
dyscypliny drużyna „Metalu”
już po raz czwarty z rzędu u-
biegać się będzie o awans do
II ligi. Z pracy trenera zre-
zygnował A. Wróblewski, prze-
chodząc do Stali Mielec. Obo-
wiązki te przejął dobrze zna-
ny sportowej publiczności na-
szego miasta, b. zawodnik
„Metalu” - Z. Aleksander.

Zawodnicy przebywali na
zgrupowaniu nad J. Rożnow-

skim w ośrodku wypoczynko-
wym ZMT. Jak przygotowali
się do sezonu, przekonamy się
już w niedzielę podczas spot-
kania z „Motorem” Lublin.
Kierownictwo sekcji spotyka
się w ostatnim czasie ze zja-
wiskiem kaperowania zawo-
dników przez inne kluby. Gdy
tylko w Metalu wyrośnie ja-
kiś dobry zawodnik, „natch-
miast” działacze” innych kl-
bów wyciągają po niego ręce.

W taki to sposób w ostat-
nich dwóch latach „Metal”
stracił Cichońskiego, Różyk-
iego, Limanowskiego i Żurka.
A ostatnio podobno działacze
ze Stalowej Woli zarzucili się
na Jerzego Grzanke. Najwyż-
szy już czas, aby sprawami
tymi zajęły się centralne wła-
dze sportowe, gdyż niejedno-
krotnie kilkuletnia praca klub-
u idzie na marne.

A może działacze bokserscy
„Metalu” przedyskutują ten
problem z PKF? Warto
chyba takie spotkanie organi-
zować. J. Kulczyk

TARNOWSKI
AZOTY

Organ Samorządu Robotni-
czego Zakładów Azotowych im.
F. Dzierżyńskiego w Tarnowie.

TYGODNIK

Redaguje kolegium:

Wiesław Baszczowski, Tere-
sa Denis, Zenon Dziuban,
Michał Fic, Eugeniusz Głomb
(redaktor naczelny), Zbigniew
Jez, Zygmunt Koper, Stani-
sław Mrozik, Roman Osuch,
Zofia Rusin, Jerzy Szawica,
Zbigniew Tumiliowicz, Edward
Urban, Bolesław Waza (sekre-
tarz redakcji), Bogusław Wit-
kiewicz.

ADRES REDAKCJI:

Zakłady Azotowe im. F.
Dzierżyńskiego w Tarnowie,
bud. Centrali Telefonicznej, I
piętro, tel. 25-52, 45-52, 25-55.

WYDAWCA:

Zakłady Azotowe im. F.
Dzierżyńskiego w Tarnowie.
Numer oddano do skład.
9 września 1966 r.
Nakład: 6 300 egz.
Druk Rzeszowskie Zakłady
Graficzne, Rzeszów, ul. 3 Ma-
ja 28. C-2

Diękujemy

...za pozdrowienia przesła-
ne nam przez lekkoatletów
„Unii” Tarnów - H. Loreno-
wicza, J. Kozłowskiego, K.
Nowaka, i R. Gnata z Mi-
strzostw Europy w la w Bu-
dapeszcie.

TARNOWSKI
AZOTY

(Cdn.)

Instygator przyglądał się uważnie Władimirowi. Uś-
miech rozjaśnił mu twarz. Widać przypada mu do gustu
uroda chłopca i jego pański prawie sposób bycia.

— Przed takim i diabli wrota otwierają — mruknął —
i dołączają się do całej kompanii wychylił do dna kubek
wina.

— No i popatrz waść, jak się to plecie na tym bożym
świecie — jechaliście chłopaków od śmierci bronić, a spot-
kaliście ich wesołych i szczęśliwych...

— Najciekawsze jest to, waszmości panie, że jak się
z półsłówkami domyślam, to ta urodziwa Helcia, którą Pe-
szko za szyję obłapia, chłopaków ze szponów „horników”
wyciągnęła.

— Nie wiesz to waść jak to jest? Gdzie diabeł nie mo-
że, tam babę pośle...

— A „baba” to zacna — zda mi się, że i sam diabeł by
jej uległ.

Rozpoczął się bogaty poczęstunek. Noc była głęboka,
gdy jedna po drugiej głowa biesiadników poczęła opadać
na dębowy stół, a mocne sapanie albo i chrapanie świad-
czyło o tym, że biesiadnicy śpią, przebrawszy miarę. Wła-
dimir, który w picciu zachował największy umiar, zbudził
rano biesiadników. Pożegnanie Peszki z Helcią było na-
prawdę wzruszające. Dziewczyna uroniła nie jedną łzę
zanim odjechała. Przed załadowaniem się na wóz ze swo-
ją pomocnicą, Władimir wręczył Helenie mocno napcha-
ną sakiewkę. Za jego przykładem poszedł również szlach-
ciec i instygator.

— Będę tęskniła za tobą Peszko...

— Przyjadę do ciebie jak się tylko sprawy tarnowskie
szczęśliwie zakończą...

Tarnowski oddział był już przygotowany do drogi i usta-
wiony w przeciwnym jak fura kierunku. Widząc jego go-
towość do odjazdu, Helena chwyciła w garść lejce, strze-
liła z fantazją z bata i wraz ze swoją dziewczyną poje-
chała ku granicy. Skoro turkot wozu ucichł za zakrętem,
tarnowscy konni ruszyli szybko w swoje strony. W Cięż-
kowicach ugościł ich szlachciec nie żałując trunku i przed-

niego jadła. Pod wieczór dojechali do tarnowskiego zam-
ku, gdzie się ich tak szybko nie spodziewano. Rozcieka-
wiony burgrabia kazał się zgłosić u siebie instygatorowi
i trzem młodzieńcom.

Pan Kazanecki podkręcał wasa i uważnie słuchał wypo-
wiedzi Peszki.

— Gdy Władimir zeszedł na dół, aby się spotkać z Ro-
żeniem i „klerykiem” w muszyńskiej gospodzie nie pozo-
stało nam nic innego do zrobienia, jak położyć się na po-
słaniu i dotrwać do świtu, a potem ruszyć na słowacką
stronę wraz z nocującymi w gospodzie pielgrzymami. Ra-
no stajenny powiedział nam, że jakiś nieduży wzrostem
człek chodził po stajni i oglądał nasze konie. Tknęło nas
przecucie, że coś się święci. Naradziliśmy się z Hankiem,
czyby nie ująć z Muszynny pieszko, bez koni. Ale cóż czo-
wiek bez rumaka wart?...

Gdy tedy pielgrzymi jeli siodłać konie i my osiedlali-
śmy swoje, aby razem z nimi ruszyć ku Słowacji. Nic nie
wskazywało na to, że na nas polują. Dojechaliśmy szczę-
śliwie do granic miasta, gdzie nagle otoczyło nas dwu-
dziestu konnych. Dobyliśmy szabel, ale przewaga była
tak wielka, że walka na nic się nie zdała. Zaprowadzili
nas na zamek i wrzucili do lochu. Żądaliśmy, żeby nas sta-
wili przed oblicze starosty, ale odmówili. Dopiero w dzie-
siątym dniu pobytu naszego w lochu, wyprowadzili nas
na przesłuchanie. Powiedzieli, żeśmy hajduków czechow-
skich na drodze napadli. Oświadczyliśmy, że oni nam, wol-
nym żołnierzom zamku tarnowskiego, drogę zastąpili.
Widać było wyraźnie, że za plecami muszyńskiego staro-
sty stoi ktoś, kto nas różnymi, nawet nie naszymi grze-
chami obciąża.

Jeszcze mnie i Hanka dwa razy stawiali przed oblicze
starosty. Na ostatnim przesłuchaniu ostrzeżono nas, że jak
prawdy mówić nie będziemy, pójdziemy na mękę. Powie-
dzieliśmy, że do zamku tarnowskiego niedaleko, więc
niech wezwą kogoś, kto będzie mógł potwierdzić nasze
zeznania. Obiecali, że zawiadomią pana burgrabiego.
Dzień za dniem płynął, a myśmy w lochu dalej siedzieli.
Już nas nawet na przesłuchanie nie wotali...